

## **MOJA WOJNA c.d. MOJE DZIAŁANIA NA WILEŃSZCZYŹNIE PO PSEUDOWYZWOLENIU**

Po ataku na Wilno nasz V batalion zajął kwatery we wsi Jodziszki koło Wilna, tam przyłączyła się do batalionu 1 kompania z kapitanem „Bustromiakiem”. W wyniku uzgodnień ze stroną radziecką mówiono, że wkrótce wyruszymy na front, gdzie w marszu na Berlin mieliśmy obsadzić jakiś konkretny odcinek pola walki.

W tym celu prowadzono rejestrację lotników, czołgistów, artylerzystów, saperów i innych specjalistów, którzy w ramach swoich nowych jednostek mieli prowadzić dalszą walkę aż do ostatecznego zwycięstwa. Cieszyliśmy się z tego bardzo.

Przez Jodziszki maszerowały na front różne kolumny wojsk radzieckich. Byliśmy razem atakowani z powietrza przez Niemców i wspólnie krwawiliśmy ostrzeliwując niemieckie samoloty.

Rannych w Jodziszkach żołnierzy radzieckich nasi sanitariusze odwozili razem z rannymi polskimi żołnierzami do naszego lub radzieckiego szpitala polowego.

Tymczasem przejeżdżający przez Jodziszki różni oficerowie radzieccy lub „mechanicy” w roboczych kombinezonach, wyciągali

nas na pogaduszki, po paru godzinach pojawiali się znowu, tym razem w mundurach oficerskich i wówczas prowadzili rozmowy również z naszymi oficerami. W rozmowach tych podkreślaliśmy, że jesteśmy Polakami, wrogami hitleryzmu, że chcemy nadal walczyć z Niemcami aż do zwycięstwa, że oczekujemy w naszym kraju po wyzwoleniu ustroju przyjaznego dla ludzi, jednak jako armia jesteśmy apolityczni, zorganizowani dla zdobycia niepodległości, a o ustroju poprzez wybory powszechne decydować ma cały wyzwolony naród po odzyskaniu wolności. Podlegamy jednemu istniejącemu rządowi polskiemu w Londynie (II dekada lipca 1944 roku) i naszym dowódcom, na których rozkaz gotowi jesteśmy u boku Armii Radzieckiej i Armii Berlinga kontynuować walkę z Niemcami aż do ich upadku (Armia Krajowa na Wileńszczyźnie liczyła ca trzydzieści tysięcy żołnierzy).

W tym czasie przeważnie byliśmy zajęci ćwiczeniami bojowymi i przygotowaniem do wymarszu na front.

16 lipca 1944 roku zmieniliśmy miejsce postoju przeprowadzając się

do miejscowości Górele, położonej wśród wzgórz na południowym brzegu Mereczanki. Dowództwo batalionu zajęło kwatery we dworze Wilkiszki sąsiadującym przez rzekę z Górelami. Na szosie mijały nas czołgi radzieckie. Było nam raźniej myśleć, że teraz będziemy mieli już osłonę czołgów, broni p-panc., artylerii i lotnictwa.

17 lipca 1944 r po obiedzie żartowaliśmy, że „Hańcza”, mój zastępca w drużynie, aczkolwiek harcerz, będzie musiał „oblać” swoje zbliżające się imieniny Czesława, które wypadają 20 lipca (po ucieczce Niemców wielu z nas ujawniało przed kolegami swoje imiona, co było szczególnie naturalne w wypadku zbliżających się imienin). „Hańcza” oświadczył, że ma jeszcze coś z otrzymanego uprzednio – po raz pierwszy i ostatni – żołądu w markach i że coś się zorganizuje. Stało się inaczej.

Okolo godziny 17.00 zostałem wezwany do dowódcy batalionu kpt. „Bustromiaka”, który oświadczył, że należy przeprowadzić bardzo ważne rozpoznanie w miejscowości Bogusze, położonej okolo 8 kilometrów na północ od naszego miejsca postoju w Górelach. Mam wybrać sobie z batalionu odpowiednich ludzi i sprawdzić co jest ze sztabem Obszaru Wileńsko-Nowogródzkiego Armii Krajowej, który tam właśnie miał się spotkać z przedstawicielami Armii Ra-

dzieckiej.

Wybór ludzi ograniczyłem do mojej drużyny. Kapitan „Bustromiak” przydzielił mi dodatkowo jednego kolarza, który jadąc rowem drogą główną miał mój meldunek pisemny niezwłocznie przekazać, do rąk dowódcy naszego batalionu i uzupełnić go ustnym sprawozdaniem.

Nagłacy termin uzyskania wyników rozpoznania i dwie drogi polecane dla jego przekazania potwierdzały doniosłość powierzonego mi zadania i odpowiedzialność jaka na mnie jako dowódcy 12-osobowego patrolu spoczywała. Doceniałem niebezpieczeństwo wiążące się z wykonaniem zadania. W ciemnościach, z zachowaniem największej ostrożności, podeszliśmy w Boguszach pod właściwy dom aby uzyskać potrzebne nam informacje. Po delikatnym zapukaniu do okna usłyszałem pytanie o to kim jesteśmy. Odpowiedziałem półgłosem – Polacy. Przejornie zalecając ciszę otworzono mieszkanie. Wszedłem do środka z kolarzem „Gruszką” i „Gromem” – mieszkającym do dziś w Gdańsku, magistrem Wiesławem Gierłowskim. Pozostałej dziewiątce żołnierzy, m.in. z erkaemem, rozkazałem uważnie pełnić wartę przed domem. Dla bezpieczeństwa gospodarze nie zapalali światła. Po ciemku opowiedzieli nam, że przed paru godzinami sprzed domu kilkuset zbrojnych



*Powtórny pogrzeb d-cy VII bat. 77 pp AK majora Jana Piwnika „Ponurego” w Wąchocku w 1988 r. Autor wspomnień przed sztandarem 77 pp AK Okręgu Nowogródzkiego. Sztandar trzyma kpt. „Lew”.*

żołnierzy bolszewickich, gwałcąc zbrojnie wolę polskich oficerów, zabrało ich wszystkich ciężarówkami w nieznaną. Gdy po zasłonięciu okien na moje polecenie zapalono światło, napisałem lakoniczny meldunek do kapitana „Bustromiaka” i wysłałem go przez kolarza „Gruszkę” drogą idącą w kierunku miejsca postoju w Górelach. Sam zaś, z pozostałą dziesiątką żołnierzy naszego patrolu, ruszyłem śpiesznie na przełaj do miejsca postoju w Górelach.

Przechodząc w bród przez Meczankę zostaliśmy zatrzymani przez nasz posterunek ukryty w ciemnościach nocy. „Stój, kto idzie? Odpowiedziałem – „Czarny”. Usłyszałem: „Prędej! Już tylko na was czekamy!”

Istotnie. Batalion stał w długich szeregach gotowych do wymarszu.

Dowódcy batalionu, kapitanowi „Bustromiakowi” złożyłem raport potwierdzający i rozszerzający wiadomości, które wysłałem przed ponad godziną przez kolarza „Gruszkę”. Kapitan „Bustromiak” podziękował mi za cenne wyniki rozpoznania i kazał zająć z drużyną oczekujące na nas miejsce w kolumnie.

Polecił zwinąć posterunki i ruszyliśmy przez rejon Zacharyszek na zachód w kierunku Puszczy Rudnickiej. Wkrótce, po drodze, konny patrol naszego batalionu z żyjącym do dziś w Warszawie adiutantem „Wróblewskim” doc. Józefem Wierzbickim, obudził ówczesnego majora „Kotwicza”, który przyłączył się do nas z batalionami I i III 77 pp AK, obejmując dowództwo nad całością.

O świcie 18 lipca 1944 roku osiągnęliśmy, na północ od Jaszun, szosę Lida-Wilno. Nad szosą latały samoloty radzieckie.

Tam w otoczeniu kilku oficerów siedział na koniu major „Kotwicz” – hubalczyk i lewą ręką salutował przekraczając szosę kolumny i tabory pierwszego, trzeciego i piątego batalionu 77 pp AK. Obandażowany kikut prawego ramienia zwiślał

„Kotwiczowi”, przypominając mijającym drogę partyzantom, że za wolność płaci się krwią (ppłk „Kotwicz” stracił prawą rękę przed paroma tygodniami w walce z Niemcami i nie został aresztowany z dowódcami wileńskich brygad w Boguszach, gdyż na skutek osłabienia spowodowanego amputacją ręki przespał wyznaczoną na spotkanie godzinę).

Po przekroczeniu szosy, gdy maszerowałem w ariergardzie, podjechał do nas patrol wojsk radzieckich żądając abyśmy zaniechali marszu do puszczy. Otrzymał odpowiedź, że postępujemy zgodnie z rozkazami od naszego dowództwa. W dalszej drodze na Rudniki dopędziła i wyprzedziła nas kolumna składająca się z 77 samochodów amerykańskich (amfibie) i dwóch ciężarówek z „katuszami”. W każdym z wymienionych 77 samochodów jechało z pepeszami po 4 żołnierzy Czerwonej Armii.

Aby uniknąć wejścia w ewentualnie przygotowany dla nas w Rudnikach „kocioł” otrzymaliśmy rozkaz utorowania taborom nowej drogi przez puszcę do najbliższego brodu (Jeruszyszki lub Soły), na Mereczance.

Saperzy mieli ciężką pracę, ale w południe osiągnęliśmy rzekę i rozpoczęła się przeprawa na południowy jej brzeg.

Bród był na głębokości około 130 cm. Żołnierze brnąc po pachy

w wodzie przenieśli na ramionach tabory, a nawet ciężki samochód sanitarny, rannego ppłk „Kotwicza” mimo, że proponował by go zostawić na północnym brzegu rzeki.

Maszerując z kolei w awangardzie batalionu, otrzymałem polecenie ubezpieczania jednej z puszczańskich przesiek – leśnych dróg – którymi jest poprzecinana Puszcza Rudnicka na kwadraty o boku jednej wiorsty. Gdy zbliżaliśmy się do skrzyżowania usłyszałem warkot silników samochodowych. Wydałem rozkaz: „na stanowiska!”. Szperacze padli w rowie zamaskowanym gęstymi krzaczkami tuż przy drodze. Ja padłem z żołnierzami nieco dalej od tej drogi, między drzewami, obok erkaemisty. Nadjechały samochody-amfibie, które przed paru godzinami wyprzedziły nas jadąc drogą na Rudniki. Jadący w pierwszym samochodzie fizylierzy gwałtownie skierowali na nas swoje pepesze. Rozkazałem półgłosem swoim strzelcom – spokojnie! Nikt nie wystrzelił. Gdy kolejne kilka samochodów z fizylierami przejeżdżało – moi ukryci w rowie szperacze usłyszeli jak jeden z czerwonoarmistów po rosyjsku zaklął i powiedział: – okrążyli nas. A gdy zatrzymał się samochód z dowodzącym oficerem – ten, wskazując na mojego strzelca po rosyjsku powiedział – Chodź tu! Powiedziałem półgłosem: leż! Wówczas ów oficer zapytał; kim



*Jedna z tablic o pow. 7 m<sup>2</sup>, upamiętniająca kilkadziesiąt walk stoczonych o Polskę na Kresach oraz poległych, zamordowanych i zmarłych ochotniczych żołnierzy II i V/77pp AK Okręgu Nowogródzkiego. Tablice wmurowano pod przewodnictwem autora wspomnień w krużgankach kościoła przy ul. Senatorskiej 31 w Warszawie.*

wy jesteście? Odpowiedziałem: „Jesteśmy Polakami”. Wówczas stwierdził: „To wy bijecie Niemców”. Odpowiedziałem: „Tak, my bijemy Niemców”. Wtedy, wciąż po rosyjsku orzekł – „Więc jesteście naszymi sojusznikami”.

Oświadczyłem: „Tak, jesteśmy waszymi sojusznikami”. Wówczas ów dowódca oddziału sowieckiego wysiadł z odkrytego samochodu i skierował się do mnie. Wstałem. Podał mi dłoń i się przedstawił, wymieniając stopień wojskowy, którego dokładnie nie pamiętam i nazwisko. Podając moją dłoń odpowiedziałem: „Czarny”.

Okazało się, że powyższe zachowanie się radzieckiego oddziału było następstwem incydentu z majorem „Kotwiczem”, który ich zawrócił, uprzedzając, że każe strzelać, jeżeli będą uporczywie za nami jeździli.

Noc z 18 na 19 i chyba z 19 na 20 lipca 1944 r spędziliśmy w puszczy, którą w dzień patrolowały samoloty radzieckie. Z żywności mieliśmy w zapasie na taborach trochę cukru i słoniny. Brak było chleba, mąki i ziemniaków. Zjedliśmy ostatnie

sztuki ubitych wieprzy i bydła. Dłuższe przebywanie pułku w puszczy nie było możliwe bez wysyłania patroli żywnościowych poza jej teren.

Usiłowanie przebicia się pułku przez front, do Warszawy, mogło

się okazać tragicznym błędem, pociągającym za sobą niepotrzebne ofiary w ludziach.

Ponieważ pozbawiono nas możliwości dalszej zorganizowanej walki z Niemcami, a właśnie po to wstąpiliśmy do AK, dalsze istnienie większych naszych oddziałów stało się problematyczne. Odbyła się odprawa oficerów, po której zakomunikowano nam, że wobec opuszczenia naszych terenów przez niemieckiego okupanta i zabrania nam, jako Armii Krajowej, możliwości dalszej walki z Niemcami, dowództwo dziękuje nam za wzorowe wypełnienie naszych obowiązków obywatelskich, za poniesione krwawe ofiary, które przyspieszyły wyzwolenie Wileńszczyzny i w trosce o życie każdego z nas, które będzie potrzebne do odbudowy kraju, ogłasza powziętą decyzję o demobilizacji części oddziałów, celem których była wszak walka o niepodległość z Niemcami, a nie ewentualne starcia z sojuszniczką naszych sojuszników – Armią Radziecką, jakie w przypadku zaatakowania nas mogłyby nastąpić.

Kto chce – może odejść z oddziałów natychmiast z bronią lub bez broni i na własną rękę powracać do domu rodzinnego. Kto uważa, że bezpieczniejszy będzie idąc na swój teren w grupie, może pozostać w oddziale, który osiągnie tereny rodzinne w ciągu najbliższych dni, zależnie od ich odległości od na-

szego miejsca postoju w puszczy. Poprosiłem o pozwolenie i przeniósłem się z trzeciej do właściwej mi terenowo kompanii drugiej.

Większość żołnierzy trwała w puszczy. Samoloty sowieckie, latając tuż nad puszcza, starały się nas zlokalizować. Wkrótce też nadeszły oddziały piechoty sowieckiej które starły się z ubezpieczeniami naszego obozu leśnego i zostały odrzucone. Ogłoszono, że po ewentualnym wymuszeniu na nas opuszczenia Puszczy Rudnickiej możemy się gromadzić na północno-wschodnim obrzeżu Puszczy Nackiej, odległym o około 30 km.

Pułkownik „Blumski” Strychański przewidywał, że będziemy mieli kilka godzin spokoju. Jednak już po godzinie zostaliśmy zaatakowani bardziej gwałtownie i moja kompania ruszyła w kierunku na południe.

Naciskany zbrojnie V batalion 77 pp, w swojej większości, w nocy z 20 na 21 lipca przeszedł grupami w rejonie Kalitańc w bród rzekę Solczę, opuszczając Puszcze Rudnicką. Na równi z innymi grupami V batalionu w ramach swojej grupy terenowej, dowodzonej przez por. „Licho”, nocą z 21 na 22 lipca 1944 roku osiągnąłem teren naszej placówki, a potem, już samotnie i dom rodzinny, budząc w nim zrozumiałe zadowolenie stryjostwa że żyję, bo mieli wiadomości (zresztą nie po raz pierwszy), że poległem tym razem zdobywając Wilno. *cdn.*